Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy.

Rok IV. | Nowy Sącz, dnia 21 sierpnia 1932. | Nr. 34.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, jasielskiego, limanowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego
POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5 — 6 popołudniu.

Godziny urzędowe Redakcji od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.

PRENUMERATA:
Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł.
Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł.
Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Konto czekowe PKO. 409.090
TELEFON Nr. 210.

CENY OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 40 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 80 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Po zjeździe legjonistów w Gdyni.

Przybyli na północne rubieże Rzeczypospolitej, nad lazurowe morze, aby przeżyć kilka miłych chwil. Przybyli starzy towarzysze broni z najdalszych krańców Polski, by spotkać się razem jak dawniej na obozowym biwaku.

Widziałem te twarze starych wiarusów z pod Rokitny i Łoczówka, twarze zahartowane w boju z wrogiem i w cięższym jeszcze boju życia, a na twarzach tych paliły się w słońcu łzy, wyciśnięte wspomnieniami wspólnych złych i dobrych chwil. Bo czyż jest dla człowieka większa przyjaźń nad tę z rowu strzeleckiego, zawartą i tylokrotnie udokumentowaną w obliczu śmierci wśród świstu kul i przy świetle granatów? Czy są milsze i bardziej rozrzewniające chwile nad spotkanie, zwłaszcza po długiem niewidzeniu się, starych przyjaciół z wojny i to wojny wypowiedzianej przez samych żołnierzy wszystkim wrogom ich Najdroższej Polski? Cóż więc dziwnego że radują się dawni koledzy, a na oblicze ich ozdabia iza, łza radości.

Ale czy radość ich nie była niczem zakłócona? Czy mogli się radować, patrząc na to, co się dzieje teraz w ojczyźnie, ich krwią okupionej? Bezprzecznie. Rozpaczać nie mieli racji; wszak dzięki zabiegom obecnego rządu, Polską należy do tych niewielu państw, które najmniej odczuwają szalejący dziś i gnębiący wszystkich kryzys ekonomiczny, a polityka zarówno wewnętrzna jak i zewnętrzna nie może pozostawić nic do życzenia. Bo popatrzmy tylko: Rumunja od kilku miesięcy nie wypłaca pensyj urzędnikom, Ameryka nie może sobie dać rady z bezrobtnymi, którym tam nie dają żadnych zapomóg ani opieki, Niemcy stoją w ogniu walk ulicznych i zbierają sobie w Berlinie, jak sami ogłaszają po 500 trupów zabitych w walkach ulicznych, a nędza i głód (słyszycie? głód w dzisiejszych czasach) panoszą się w całem państwie bojaźni Bożej, nie wspominam już o Rosji sowieckiej z jej nowoczesną pańszczyzną stokroć gorszą od średniowiecznej — a u nas? Czy mają ludzie prawdziwą nędzę? Czy okrzyczane bezrobocie jest tak naprawdę ciężkie jak się je reklamuje z mownic, nad któremi powiewa zielony sztandar. Ileż razy dawałem żebrakowi chleb, a on mi go oddał ze słowami „mogę drugie tyle dołożyć dla kur". Niejeden raz proponowałem pracę rzemieślnikowi i spotkałem się z odmową — oni są pewni, że zasiłek dla bezrobotnych i tak dostaną.

A jednak w tej Polsce tyle narzekania na Rząd, tyle utyskiwań już nie tylko na administrację, Sejm i wszystko co u nas jest ale wręcz na samą Polskę. Tyle niezadowolenia i sarkania na wszystko, co polskie z równoczesnem wychwalaniem zagranicy. Przysłowione dawniej w ustach zaborców powiedzonko „polnische Wirtschaft" dziś sami Polacy ku podwójnej swej hańbie powtarzają. Nie wierzyłem nigdy gadaniom ludzkim o polskiej nędzy a zagranicznym dobrobycie, uważając to jedynie za typowe „ględzenie" zawodowych malkotentów, a jednak bawiąc tego roku w Czechosłowacji miałem sposobność dowiedzieć się prawdy o okrzyczanym czeskim dobrobycie. Nie rozwodząc się długo wspomnę tylko, że wracając do Polski spotkałem rodzinę czeską, która przybyła do nas w celach turystycznych a następnie pozostała tu dwa miesiące. Ludzie ci zapoznawszy się w czasie swej u nas bytności, ze stosunkami u nas panującemi, oświadczyli mi, że w Polsce jest niebo w porównaniu z Czechosłowacją. Podobnie opowiadają mi koledzy przybyszy z Berlina.

Czy teraz ci, którzy krwawili się za tę Rzeczpospolitą, na którą obecnie pierwszy lepszy chłystek mruczy i narzeka, czy oni mogą być zadowoleni? Czy mogą być zadowoleni i weseli jeśli usłyszą chłopów z pod „zielonej płachty" wykrzykujących że „za Austrye beło lepiej"? Czy może żal ściska im serce a gwałtem ciśnie się obawa, by snać przyszłe pokolenia nie pluły na ich groby za to, iż o Polskę walczyli? Czy w takich warunkach bezpodstawnie życzy im Ich Ukochany Dziadek „możliwie pogodnych nastrojów"?

Oni krwawili się za tę Rzeczpospolitą, nie mając żadnych przymierzeńców ani wśród własnych rodaków, ani zagranicą. Szli jak szaleńcy, przez swoich wyśmiani przez wrogów gnębieni. I dziś należałoby się im spocząć a oddać trochę o dobro państwa w ręce narodu. Ale ktoby pomyślał, że w tym narodzie są jeszcze hjeny żerujące w demagogiczny sposób na obecnej niedoli ludu, wynikającej z ogólnoświatowego kryzysu. Hjeny zgrupowane pod zielonym sztandarem, gwałtem przypominającym inny zielony sztandar, sztandar, który zawsze groził Polsce i całemu chrześcijaństwu, a który ostatecznie upokorzył król Jan III. sztandar Machometa. Hjeny które każą chłopu nie bronić przed nieprzyjaciółmi tej Ojczyzny tak drogo zdobytej. Nie dziw tedy, że trzeźwy światopogląd podyktował Marszałkowi cierpkie dla narodu słowa w liście do Zjazdu. Bo rzeczywiście, kiedy patrzę na cierniami usłany żywot Marszałka radbym do pieśni Słońskiego „Kto jak On" dodać zdanie „Kto jak On tyle doznał krzywdy od narodu".

Ale dość tych czarnych myśli. Niech sobie mruczą i wrzeszczą ci niezadowoleńcy, którzy się mienią być pokrzywdzonymi a są nimi o tyle, o ile ich usunięto od obfitégo żłobu. Niech narzekają na to, w co sami nie wierzą i niech uwodzą za sobą tłumy urokiem tego, że kiedyś byli premjerami i ministrami, doskonale rozdzielającymi między siebie przedewszystkiem, a potem innych zagraniczne pożyczki otrzymane na arcyciężkich warunkach, które dziś dopiero odczuwamy.

Niech mruczą, owszem; wolno im to, nie w myśl wprawdzie przysłowia, że wolno psu na Pana Boga szczekać, ale wolno im, bo są wolnymi obywatelami. Nazywali siebie dobrymi gospodarzami i ludzie ich takimi nazywali za pozorny dobrobyt, za który niestety dziś przy światowym kryzysie i biedzie Rząd musi płacić zwrot pożyczek zaciągniętych i procenta. My, którzy większością jesteśmy Narodu, nie damy Narodowi ogarnąć się fali ogólnego zwątpienia. Wiemy że jest ciężko wszędzie, na całym świecie, nie tylko u nas ale i to wiemy, że Rząd dokłada wszelkich starań, aby ten kryzys lżejszym nam uczynić. Wiemy i to, że narzekać w takiej chwili i oddawać się rozpaczy równa się opuszczeniu rąk w zażartej i ciężkiej walce, gdzie lada chwila przeciwnik zmóc Was może.

Narzekanie może spowodować jedynie szkodliwą depresję duchową narodu.

Z ochotą i śmiało idziemy naprzód ufni we własne siły, bo mierzymi je, wzorem kolegów Mickiewicza, na zamiary.

Przykro było usłyszeć nam ciężkie słowa Pana Marszałka w liście do legjonistów, tembardziej przykro, że słowa te, pełne goryczy oparte są na prawdzie i rzeczywiście za łagodne. Przykro. Ale wiedząc o tem, że jeszcze taki się nie urodził, któryby wszystkim dogodził, idziemy do pracy w nowej Polsce, aby pokazać Dziadkowi, że ta większa część narodu jeszcze dużo zrobić potrafi.

L. D.

Straszna katastrofa automobilowa na Wysokiem.

(3. zabitych. 9. rannych. Szlachetna pomoc sądeckich lekarzy i taksówki z Katowic. Automobilista odmawia pomocy. Zreorganizować pogotowie ratunkowe.)

Dnia 14. bm. w godzinach porannych rozeszła się po Nowym Sączu piorunująca wiadomość o nowej katastrofie automobilowej, o zabitych i rannych. Niestety wieść ta okazała się prawdziwą! Oto na Wysokiem, 1 i pół km. poniżej miejsca, gdzie w ubiegłym tygodniu zginął śp. płk. Jasiński w katastrofie automobilowej, runął jadący z wycieczką sądowców z Wiśnicza automobil ciężarowy w przepaść, grzebiąc pod sobą, jadące 24 osób. Wóz prowadzony przez właściciela Abrahama Kannengiessera z Bochni wskutek nadmiernej szybkości na niebezpiecznych serpentynach zarzucił, a wyleciawszy siłą odśrodkową stoczył się w dół. Na drodze i polanie rozległy się straszne jęki i wołania o pomoc!

W parę minut po wypadku nadjechała, wracająca z Krynicy taksówka z Katowic. Szlachetny jej, niestety nieznany kierowca usunął w mig swych pasażerów i ruszył po pomoc do odległego o 9. km. N. Sącza, gdzie zgłosił się na strażnicy pożarnej. Straszna zawiadomiła korespondenta I. K. C. p. mra Koerbla, ten bezzwłocznie dra. Marjana Mohra, który momentalnie niekompletnie ubrany ruszył taksówką katowicką na miejsce wypadku. W parę minut później wyjechał autem drugi lekarz dr. Miecz. Koerbel wraz z bratem. Gdy zabierając z garażu swe auto osobowe zwrócili się do jednego z właścicieli autobusu, stojącego na placu, by ruszył z pomocą, wobec wielkiej ilości rannych, ten... odmówił! „Kto mi potrzebuje zapłacić za ten interes?" — była jego odpowiedź!!

W ten sposób w bardzo krótkim czasie byli lekarze na miejscu, niosąc natychmiastową pomoc 12 ciężej lub lżej rannym. Niestety w dwu wypadkach okazała się ona niemożliwą, z przewożonych bowiem do szpitala w N. Sączu przybyłemi obu autami osób, zmarły wskutek wewnętrznych urazów dwie, a to śp. Józefa Lazarska. żona sędziego i młody 12 letni syn sekretarza sądu Stan. Rosiek. Na drugi dzień zmarła trzecia ofiara, a to p. Stan. Aniołówna, seminarzystka. Resztę umieszczono w tut. szpitalu, skąd poza dwoma cięższymi wypadkami, reszta opuściła już szpital. Przybyło również pogotowie ratunkowe i lekarz miejski. Szofer lekko kontjuzowany został bezzwłocznie aresztowanym. Auto zostało kompletnie rozbitem.

A teraz jedna uwaga, dotycząca pogotowia ratunkowego! Płócienna buda, z noszami, z parą koni, jako środkiem lokomocji nadaje się do małego miasteczka, ale nie do 30. tysięcznej stolicy Podhala! Sącz musi się postarać o karetkę sanitarną motorową! Wszak ma ją już i Krynica! Co pomoże dwukonna buda ratunkowa, która na przebycie 9 km. — jak w ostatnim wypadku — musi zużyć ponad godzinę drogi? A co ma zrobić lekarz miejski, jeśli nie ma należytego środka lokomocji? A ranni? Dobrze, że w ostatnim wypadku, znaleźli się prywatni właściciele aut i przypadkowi lekarze — tak, iż pomoc była natychmiastową, jednak wożenie rannych winno być rzeczą pogotowia a nie osób prywatnych. Nic też dziwnego, że pogotowie konne przybyło choć z pośpiechem wtedy, gdy ranni byli już w znacznej części w szpitalu! A też i przygodni, wzywający pogotowie telefonem winni podawać swe nazwiska i ustalone fakty, aby nie przedłużać niepotrzebnie wyjazdu pogotowia.

Toteż mimo oszczędności domaga się opinja publiczna, by Magistrat karetkę motorową sprawił i to możliwie rychło! Jest to rzecz niezbędna! A ponieważ z pogotowia korzysta w znacznej części i Kasa chorych, szpital i tp. winny te instytucje wziąć na siebie wspólnie kosztu! Automobilowe pogotowie ratunkowe w N. Sączu jest koniecznością, idącą w parze z coraz większym rozwojem miasta i wzmaganiem się ilości nieszczęśliwych wypadków.

(Klem.)

Chłopi frontem do morza!

Przeżywamy w ostatnich latach zdarzenia nieprzeciętnej miary. Rząd obecny gorąco do serca wziął sobie sprawy morzą, sprawy naszego dostępu do Bałtyku. Niedawno przeszło 100 tysiączna rzesza pątników podążyła do źródła potęgi i siły państwowej, do naszej dumy i sławy, do przesławnego portu Gdyni. Z radością i otuchą patrzały nieprzebrane gromady ludzkie na cud nowoczesnej techniki, na niezmożone dzieło rozumu, pracowitości i ofiarności współczesnego pokolenia, żyjącego w czasach ciężkich, w momentach, gdy świat wzburzony nawalnicą wojenną nie wrócił do ładu i porządku. W okresie zwątpienia, w czasie bezwładu i niewiary znalazł się minister Rzeczypospolitej Kwiatkowski, który uwierzył we własny port, we własny dostęp do morza, tej jedynej kopalni skarbów, a który tą swoją wzniosłą i silną wiarą zaraził już przeszło 100 tysięcy obywateli Państwa Polskiego. Wzrasta w naszej ukochanej ojczyźnie entuzjazm i prawdziwe ukochanie fal tajemniczej wody u ujścia naszej królowej wód Wisły. Trzeba przyznać obecnemu Rządowi, że naprawdę umiał wywołać wzniosły nastrój mas, skoro w czasach gwałtownego kryzysu potrafił porwać swych obywateli do wyjazdu nad szare i stalowe fale Bałtyku. Stał się cud zbratania obywateli Polski z morzem. Można powiedzieć, że zaślubiny z Bałtykiem zawarte w dniu 10 go lutego 1920 roku, dopiero teraz wydają wspaniałe owoce w postaci przepotężnego zjazdu gdyńskiego z ostatnich dni lipca.

Zwolna coraz liczniejsze rzesze Polaków poznają morze. Jednakże wszystko to za mało. Naród liczący przeszło 32 miljony musi się wykazać miljonami obywateli, którzyby weszli w bliższy związek z tym nieocenionym żywiołem, którym jest właśnie morze. Za mało było widać w tych zjazdach chłopów. Chłop musi wiedzieć, że udział jego w publicznych zagadnieniach i interesach świadczy dopiero dostatecznie o jego wyrobieniu obywatelskiem, dowodzi, że chłop rozumie swoje stanowisko w Państwie i że dokładnie jest poinformowany o rzeczach, obchodzących całą masę ludu polskiego. Dziś nie można rzec, „mamy w Warszawie Rząd, mamy urzędników, mamy policję i wojsko, niechaj oni myślą za nas, niechaj ponoszą ofiary, niech jadą do Gdyni, my na to nie mamy, a zresztą, co nas to wszystko obchodzi jakaś tam Gdynia"... Takie rozumowanie słyszy się na wsi. Takie pojmowanie sprawy jest naprawdę niegodnem, a nawet zabójczem dla samego chłopa, który sam przez nieoględne rozumowanie odsuwa się od spraw ogólnych, publicznych, skazuje się przez to sam na odosobnienie polityczne, traci związek z życiem ogółu i mimowoli każe innym zawodom, stanom, grupom społecznym pracować i działać za siebie. Oczywiście grupy te będą pracować, ale przedewszystkiem na własny użytek i na własną korzyść. Tę prawdę chłopie polski, musisz sobie zapamiętać i wbić w pamięć. Jeśli gospodarz chce rozumnie ustosunkować się do różnych zagadnień państwowych, musi stanowczo zżyć się z temi sprawami, musi się niemi przejąć musi je uważać za swoje osobiste, a temsamem drogie mu i serdeczne. Nie wolno w Polsce demokratycznej tylko kiwać głową, chłop kwestją morza musi się interesować żywiej. To jest paląca kwestja. Od pomyślnego rozwiązania tego zagadnienia morskiego, zależy twoja pomyślność ludu wiejski! O ile cały naród będzie manifestował wobec całego świata, że jego niezłomną wolą jest mieć morze i na niem panować — to wróg zdradziecki nigdy nie odważy się na nas napaść i nam tego drogiego skrawka odebrać. Jeżeli będziemy mieli morze, to będziemi mogli bezpośrednio komunikować się z całym światem, samodzielnie będziemy się stykali z kupcami zagranicznymi którzy przyjdą, chłopie polski, po twoje zboże, bydło wogóle produkty rolne i dobrze ci zapłacą. My obecnie dusimy się z powodu nadmiaru naszych produktów, obcy nas nie znają, niema kto dobrze wam zapłacić. Stąd bieda, nędza i ogólne narzekanie. Chłop musi zrozumieć, że w jego interesie leży, jak najgłośniej krzyczeć, że on ma zboże i bydło na sprzedaż. A dowie się o tym krzyku, o tej reklamie kupiec zamożny, a obcy, o ile będziemy mieli morze i zapomocą tego środka roztrąbimy po całym świecie, że mamy tanie, dobre produkty. Chłopi nie bądźcie krótkowzroczni! Bierzcie udział jaknajliczniejszy w zjazdach dla was korzystnych. Święto morza nie było tylko jakiemś niepotrzebnem gadaniem, to była wielka reklama przez Rząd Marszałka Piłsudskiego na rzecz chłopa polskiego, na rzecz szczęścia i bogactwa ludu wiejskiego.

Zjazd w Gdyni — to nie był tylko pański frazes — to jest dobry chłopski interes. Podobnie Zjazd w Gdyni Legjonistów w dniach 14 i 15 sierpnia był manifestem, był potężną odezwą do narodów Europy, że my bronić będziemy każdej piędzi ziemi, każdego kawałka wybrzeża morskiego, bo to morze jest życiem zdrowiem i szczęściem chłopa polskiego, Rząd teraźniejszy nie zwołuje was chłopi na wiece, na których sieje się nienawiść i truciznę społeczną. Rząd obecny organizuje życie narodu dla lepszej świetlanej przyszłości. Chłopie Polski, obywatelu, jedź zawsze na takie zjazdy, a z pewnością gospodarczo i finansowo podniesiesz się w najbliższych latach. N. B.

wieczoru, którzy propagandą tworów ducha i myśli ludzi na skalnej ziemi Podhala wyrosłych, mówią daleko i szeroko o nieziszczalnych wartościach twórczych synów tej ziemi.

Czarny Potok.

O poświęceniu Zielonego Sztandaru słów kilka

Dostaliśmy tu szumne zaproszenia na poświęcenie sztandaru Stronnictwa Ludowego, w dniu 21. sierpnia 1932 w N. Sączu, w którym to poświęceniu wezmą udział wybitni obywatele Rzeczypospolitej Polskiej. Zaproszenie oczywista w kolorze zielonym, razem z gwoździem, za który należy słono zapłacić.

Radbym, tak na marginesie tego wielkiego dla Stronnictwa Ludowego wydarzenia, zapytać, jak to tam jest z tym sztandarem, bo został on skradziony w nocy z 13. na 14, sierpnia z kancelarji p. Hyżego. Co tam będzie Ks. prałat Mazur poświęcał w obecności wyższych Obywateli Rzeczypospolitej, jak podaje zaprosaenie?

Narazie, jak słychać, sami panowie z Zarządu Powiatowego nie wiedzą co zrobić z tym fantem. Jedni radzą drugi raz poświęcać sztandar powiatu limanowskiego, inni chcą dać do p. Laski pomalować jaką płachtę na zielony sztandar i kazać z tą namiastką odprawiać komedję poświęcenia.

Ciekawym naprawdę, jak to Szanowna Zielona Gromada będzie urządzać Święto Ludowe z cudzym sztandarem albo zgoła z nanmiastką sztandaru. Jak słychać kradzieży miał dokonać podobno były członek Stronnictwa Ludowego wyrzucony przez Sąd Partyjny za jakieś tam niedokładności. L. D.

Grybów.

Jak już donosiliśmy na łamach naszego pisma Grybów jako letnisko ma przed sobą bardzo wielką, daleko idącą przyszłość. Już choćby samo położenie Grybowa leżącego w uroczej dolinie otoczonej górami i lasami z jednej strony a z drógiej rzeką Białą, wiele może stanowić o przyszłości Grybowa. Miasteczko nasze może zawdzięczać swój rozwój jako uzdrowisko przedewszystkiem komisji uzdrowiskowej powstałej z incjatywy p. Burmistrza Antoniego Szpakowskiego oraz Doktora Wierzbickiego, która dba wielce o utrzymanie naszego polskiego „Meranu" na jak najlepszym poziomie sanitarnym i ku zadowoleniu licznych zjeżdżających się tu letników z wielu miast polskich a nawet z zagranicy. Niedawno zostały grybowskie planty przyprowadzone do iście uzdrojowiskowego wyglądu, na których liczni goście znajdują miły dla nich wypoczynek. Zaznaczyć zaraz należy, iż ceny mieszkań oraz artykułów pierwszej potrzeby są u nas mimo, iż Grybów ma charakter uzdrowiskowy nader niskie. Grybowi jako letnisku życzymy jak najlepszego rozwoju.

* *

W ubiegłą niedzielę odbyła się u nas wielka zabawa akademicka pod protektoratem znanej działaczki i społeczniczki na terenie Grybowa p. Marji Paszkowej, właścicielki tut. browaru, p. nacz. Sądu dra. Antoniego Haimana oraz p. dra Wincentego Warzechy. Zabawa pod każdym względem wypadła nader udatnie ciesząc się liczną frekwencją miejscowego obywatelstwa oraz okolicznego ziemiaństwa. W pięknie przystrojonej sali, przy dźwiękach dobrze przez p. Fydy skompletowanego „Jazzu" bawiono się ochoczo zapominając chwilowo o kryzysie, który niezbyt dał się odczuć na tej zabawie gdyż czysty dochód wynosił przeszło 100 zł. Zabawę która przeciągnęła się do białego rana zakończono mazurem prowadzonym przez p. Olszewskiego inicjatorom zabawy na tak piękny cel jak witraż dla Kościoła paraf. w Grybowie należy się pełne uznanie. Ferd. Burdè.

Wieści z Podhala.

Stary Sącz.

Są czasem dnie, że Stary Sącz przeżywa chwile, o których długo się mówi i które pamięta się długo. Taką chwilą będzie Uroczysta akademja ku czci Władysława Orkana, wielkiego pisarza Podhala, który z ludu podhalańskiego wyszedł i o tym ludu gorącą krwią swojego serca pisał.

Wieczór wspomniany urządziła trupa góralska pod kierownictwem p. Tadeusza Szczeciny, która w połowie września ma z propagandowemi o regjonalizmie podhalańskim, odczytami, koncertami i innemi imprezami artystycznemi wyruszyć na objazd całej Polski.

Wieczór Orkanowski w Starym Sączu, podobnie jak poprzednio w Grybowie i w Muszynie — udał się w zupełności. Sala zapełniona po brzegi bisowała wykonawców. Zagaił pięknem przemówieniem o Orkanie i dwóch wielkich jego satelitach Tetmajerze i Kasprowi, p. Tadeusz Szczecina, kierownik i dusza wymienionych imprez. Dalszy program wypełniły popisy śpiewacze chóru „Echo" z N. Sączu pod dyr. p. Marjana Rzymka i fenomenalny koncert na listku i harmonji p. Michała Piksy, górala z Łącka, popularnego artysty podhalańskiego, który grą swoją rozpętał na sali huragan oklasków i bisów, oraz autorecytacja własnego utworu, w gwarze podhalańskiej pisanego p. t. „Śpiywki o Orkanie" przez p. Tadeusza Szczecinę.

Uznanie należy się wykonawcom orkanowskiego

WILHELM KLAPHOLZ.

Stan elektryfikacji miejskiej w N. Sączu i możliwości jej rozwoju.

Jest rzeczą nie podlegającą żadnej dyskusji, że elektryczność ma w dzisiejszem życiu społecznem pierwszorzędne znaczenie. Umożliwia nam ona bowiem hygjeniczne, wygodne, bezpieczne, tanie i o dowolnej mocy oświetlenie, stanowi główną siłę popędową zarówno w wielkim jak też średnim i drobnym przemyśle, a to dzięki nadzwyczaj łatwej obsłudze, trwałości a przedewszystkiem dzięki oszczędności miejsca przez motor elektryczny zajmowanego.

O każdorazowym stanie elektryfikacji miasta było dotychczas obywatelstwo informowane przez Dyrekcję Miejskiego Zakładu Elektrycznego. Niestety jednak Dyrekcja nie podawała dotychczas swych planów i możliwości rozszerzenia elektryfikacji, które uzależnione od Prezydjum, a nawet od Rady Miejskiej — wymagają sporo zabiegów dla ich urzeczywistnienia. Dlatego też pozwolę sobie, jako fachowy obserwator, rzucić kilka luźnych uwag o możliwościach dalszej elektryfikacji miasta oraz wydatnego zwiększenia produkcji energji elektrycznej.

Zanim jednak przejdę do konkretnych planów, pozwolę sobie w skróceniu przedstawić rozwój elektryfikacji miejskiej w ciągu ostatnich trzech lat. Stan z końcem roku 1928 przedstawiał się następująco:

Moc elektrowni 400 kw (620KM), szczytowe obciążenie 270 kw, produkcja energji elektrycznej 875000 kwh, ilość odbiorców energji elektrycznej 1194, moc zainstalowana u odbiorców 490 kw, długość trasy kablowej 13 km. długość trasy napowietrznej 19 km.

Aż do roku 1928 cała sieć miejska tworzyła jedną całość i zasilana była z 11 transformatorów. Wadą tego systemu [okrężnego] było, że w wypadku zepsucia się jednego transformatora, całkowite obciążenie sieci przerzucało się na sąsiednie transformatory, powodując ich przeciążenie, spalenie bezpieczników i — co zatem idzie — ich unieruchomienie — i tak kolejno, aż w ciągu kilku minut całe miasto znajdowało się w ciemnościach, powodując zarazem wielkie koszta naprawy i ogromną stratę czasu. Stosując się do najnowszych systemów w tej dziedzinie. Dyrektor Miejskiego Zakładu Elektrycznego p. inż. Włudarski podzielił z początkiem roku 1928 całą sieć na części. Każdy więc transformator zasila obecnie tylko część sieci [system sekcyjny]. Korzyść jest ta, że w razie jakiegoś defektu w transformatorze lub sieci światło, gaśnie jedynie w małej części miasta.

W ciągu lat 1929, 1930 i 1931 postąpiła elektryfikacja miasta znacznie naprzód. Ustawiono w hali maszyn nowy agregat (o mocy 750 KM), elektryfikowano dzielnicę Dąbrówkę jakoteż cały szereg ulic. I tak poprowadzono kabel wysokiego napięcia od transformatora u zbiegu ulic Jagiellońskiej i Grodzkiej do transformatora, ustawionego w Dąbrówce, ponadto od transformatora na placu Zamkowym do transformatorów w młynie OO. Jezuitów i w Chłodni miejskiej. Poprowadzono nową sieć wzdłuż wszystkich ulic Dąbrówki, ul. Brodowskiej, Młyńskiej, przedłużono wzgl. uzupełniono sieć przy ulicach Kraszewskiego, Kochanowskiego, Naściszowskiej, Lwowskiej aż za rogatkę miejską, Młyńskiej aż do młyna p. Horowitrza, Nowojowskiej, Legjonów, Ogrodowej, Targowej, Zdrojowej; przy wielu ulicach wzmocniono sieć, np. Piotra Skargi, Lwowskiej i i. Wzrosła znacznie ilość lamp wysoko i niskowiszących, oświetlających ulice, wymiana zaś lamp słupowych („pastorałki") na przewieszki i wzmocnienie innych lamp przyczyniło się do estetyczniejszego wyglądu śródmieścia. Ustawiono wzgl. uruchomiono kilka większych motorów elektrycznych, jak u OO. Jezuitów o mocy 25 kw, w Chłodni miejskiej, w Rzeźni miejskiej, w młynie p. Horowitza o mocy 9 kw. w fabryce p. Schönguta o mocy 6 kw, w fabryce p. Blumenstocka o mocy 3 kw, następnie przeprowadzono oświetlenie mostu na Helenie i t. d. Wszelkie wyżej wymienione zmiany są zasługą jedynie dyrektora Elektrowni p. inż. Włudarskiego, który — mimo ciężkie położenie gminy — zdołał wywalczyć odpowiednie fundusze; bez pomocy sił firmowych, i z braku odpowiedzialnego zastępcy nietylko sam bezinteresownie projektował zmiany, lecz przez stały dozór i osobisty wpływ przyczynił się do wykonania prac bez zarzutu.

Ponieważ M. Z. E. dotychczas nie ogłosił swego sprawozdania mogę tylko w przybliżeniu podać niektóre cyfry stanu obecnego:

Moc elektrowni .	880 kw (1340KM)
Szczytowe obciążenie	około 400 kw
Produkcja en. elek. przeszło	1,000000 kwh
Ilość odbiorców en. elektr. około	2000
Długość trasy napowietrznej przeszło	25 km.
Długość trasy kablowej . .	15 km.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Książki szkolne dla biednych dzieci po poległych na wojnie i inwalidach wojennych.

Zasługującą na uznanie szeroka działalność społeczna Zarządu Okręgowego Koła Zw. Inwalidów Wojennych Rz. P. w N. Sączu poza swoją szeroką pracą w różnych dziedzinach życia zbiorowego, przychodzi również co roku z wydatną pomocą zaopatrywania biednych dzieci swoich członków w potrzebne podręczniki szkolne. Roku zeszłego obdzielono około 100 sierot w 800 książek szkolnych, których wartość przekraczała kwotę 2.500 zł. Mając na uwadze biedę, jaka w obecnym kryzysie wkradła się niemniej i w szeregi inwalidów i wdów wojennych Związek Inwalidów akcję tę godną paparcia prowadził będzie w znacznie rozszerzonej formie i w bieżącym roku szkolnym. Wszyscy zatem biedni członkowie Związku winni już teraz zgłaszać zapotrzebowanie na książki szkolne. Przy zgłaszaniu się o książki należy przedłożyć poświadczenie z Gminy co do stanu majątkowego oraz od gospodarza klasy na dowód uczęszczania do szkoły.

Kształćmy przodowników kulturalnych.

Nieraz widziałem na wsi chłopca—gadułę, który opowiadał o swoich przeżyciach gromadzie chłopów. Zebrani z całą przyjemnością i chęcią, niekiedy ze wzruszeniem słuchają swego naratora — niekiedy tok opowiadania, wypadki i zdarzenia porywają słuchaczy i zmieniają ich do niepoznania. Ten chłopak nieposzorny, nieumiejący zliczyć trzy grosze, a tak w ponętny sposób podający wiadomości z swego życia, to naprawdę przodownik kulturalny. On z całem przejęciem wczuwa się w swoją sytuację, gdy pełnił twardy obowiązek żołnierski na Polesiu, w Karpatach, czy gdzieindziej. Niejeden chowa w swej głowie wspaniałą epopeję straszliwości ostatniej wojny, on niesie w swej duszy wizje południowych krajów, przecudnych widoków natury odmiennej, a przecież podobnej duszy ludzkiej, wiecznie tęskniącej do szczęścia, do ideału. W ciemnej, zatęchłej izdebce wiejskiej pojawia się czasem genjusz opowiadania, apostoł nowych prawd wiary, który w mistrzowskiej formie, opartej na głębokiej znajomości duszy ludzkiej, snuje przędzę czarownej opowieści o nieznanych, dalekich lądach, o starych dostojnych wytworach ducha ludzkiego, o posągowych i cichych cierpieniach człowieczego rodu. I ten właśnie nieznany, skromny mistrz słowa stroi melodję dusz ludzkich na akordy wyższych wzlotów i potężnych wzniesień ducha ludzkiego. Taka jest potęga ukrytych sił, a drzemiących w tym olbrzymie, któremu na imię Lud polski...

Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że lud jeszcze nie dojrzał do literatury, której uczymy się po szkołach. Lud w masie, w całości żyje właśnie legendą, baśnią, epopeją, dramatem, stworzonym przez domorosłego artystę z bożej łaski, a ukrytego pod nędzną strzechą chłopską. Dopóki książka, słowo martwe nie poruszy psychiki ludowej, dotąd oświata szerzona przez czytelnie, bibljotekę, przez gazetę, nawet przez kierownika świetlicy (t.j. inteligenta) będzie czemś ułudnem, będzie pracą syzyfową. Stąd też świetny pomysł, aby stwarzać jaknajwiększą ilość przodowników t. zn. tych natchnionych rapsodów w dzisiejszej wsi państwa polskiego. Ich właśnie pieśń urocza, wzniosła, namaszczona, smutna, radosna i weselna jest codziennym pokarmem szerokich rzesz ludowych. Marzenia Mickiewicza, by jego książki zbłądziły pod strzechy, pozostaje jeszcze na kilkadziesiąt lat pobożnem życzeniem. N.B.

Żywot Woytusia niepoczciwego.

Jako było od dziecka na męża od oyca a opiekunów wychowan przez Niemikołaya Niereja z Nagłowic napisany.

Zeszły się tedy do kasztelana na Dolinie de Dolina Jajcarza zacne matrony a babki mądre i radziły nad nieszczęściem, które panią kasztelanową zacną a poczciwą niewiastę spotkało było. Oto syn ostatni przed którym już jedenastu zrodził był kasztelan, przyszedł na świat w dziwacznej jakowejś i zgoła niesłychanej formie, pokurczony a powyginany na kształt siódemki a zasię głośno wrzeszczący. Co tedy zbawdawszy zacne a uczone krajcbabki po długich a ciężkich naradach jako mogły naprościły urodzonego a zasię na pamiątkę przebytej przezeń męki imieniem pierwszego polskiego męczennika Woyciecha okrzciły.

Żył tedy Woytuś yako potrafił, ptakom gniazdo wybierając, wrony dusząc na pieczeń, a kawki na rosół, aż przyszedł smutny dzień kiedy oddano go do szkoły. Intimę zasię odprawował a trywichnę szkołę pod opieką zacnej pani urodzonej Wiktoryi, która zacna staruszka wiele miała z nim kłopotu yako że większe miał do kotka upodobanie niźli do pióra i inkaustu. A gdy skończył one proste a pierwsze nauki, szykował się oyciec wysłać go na studya do stolicy, aby zaś syn Jana kasztelana, człowieka nietylko zamożnego ale i oświeconego a konstytucję majowa szanującego, która pozwala szlachcie trudnić się handlem choćby jajami, godnie w stolicy Podhala się przedstawił a honor dawnych Pielszów z Czarnego Potoka zacnie reprezentował, tedy kitayu mu na szatki zakupił. Który kitay Woytuś zoczywszy w kawałki pociął a proporczyki zeń poczyniwszy wronom do ogonów przyprawował, które potem powypuszczał. Zasię oyciec za żart ten zaprosił Woytusia na kobierzec gdzie dłuższą miał z nim rozmowę w asystencyi rózgi, którą to rózgą Duch św. dzieci do nieba prowadzi.

Po rozmowie oney odbytey Woytuś do Sącza Nowego był wysłan gdzie lat cztery do pierwszey klasy chodził a w piątym był wyrzucon przez złość profesorów a uczonych o zgubną doktrynę komunizmu go podejrzywujących. O którem wyrzuceniu nic oycu nie mówiąc a jeno zaznaczając że musi się przenieść do innego miasta yako, że profesorzy go prześladują. Odwiózł go tedy oyciec do Tarnowa gdzie zaś na nowo nauki gimnazjalne rozpoczynał, skąd go niezacni księża wyrzucili znów o komunizm podejrzywując a nie dając nawet drugiey klasy ukończyć. Kiedy znowu w Krakowie nie mógł szczęścia najść na studyach do domu powrócił a polityce się był oddał.

Tu prędko szczęście doń przyszło bo choć śmieli się zeń, że wyszedłszy na pagórek w Czarnym Potoku a zobaczywszy Szczerež myślał, że świat cały już poznał, on mimo to, popularnym był tak dalece, że baby nim dzieci straszyły, za co wnet sekretarzem Ludowego Stronnictwa jest mianowan.

Z starego rękopisu przez myszy trochę nadgryzionego przepisał i braki uzupełnił L. D.

KRONIKA.

Wpisy na Wyższe Studjum Handlowe w Krakowie oraz na jednoroczny Kurs Handlowy dla Abiturjentów na rok akademicki 1932/33 odbywać się będą od dnia 1 września 1932 r. w dnie powszechne od godz. 9-12 i 16-18 w pierwszym gmachu Wyższego Studjum Handlowego przy ulicy Sienkiewicza 4 (u wylotu ul. Karmelickiej).

Do wpisu w charakterze studenta przedłożyć należy świadectwo dojrzałości państwowej lub równorzędnej szkoły średniej ogólnokształcącej, dokument stwierdzający uregulowanie stosunku do służby wojskowej, 3 niepodklejone fotografje, oraz druki, które można nabyć w Wyższem Studjum Handlowem.

Inauguracja roku naukowego 1932/33 odbędzie się 6 października 1932 r. Początek wykładów dnia 8 października 1932 r.

Za oszustwo. Dnia 13 sierpnia b. r. Jakóbowski Józef z Barcic został doprowadzony prze Komisarjat P. P. w Nowym Sączu za oszustwo i sądowi gr. w miejscu oddany.

Kradzież garderoby. Dnia 13 sierpnia b. r. Łęczycka Julja z Nowego Sącza zgłosiła o kradzieży garderoby z wozu przez nieznanego sprawcę. Dochodzenia w sprawie kradzieży prowadzi miejscowy Komisarjat P. P.

Chcą demonstrować sztandarem. Dnia 14 sierpnia b. r. Dr. Hyży Paulin z Nowego Sącza zgłosił na miejscowym Komisarjacie o kradzieży sztandaru „Stronnictwa Ludowego w Nowym Sączu. Kradzieży sprawca dokonał przez wyważenie drzwi do kancelarji Dra Hyżego. Dochodzenia w sprawie kradzieży sztandaru prowadzi miejscowy Komisarjat.

Napad rabunkowy. Dnia 15 sierpnia br. około godziny 22.30 Jan Piętą ur. w 1909 r. syn Wojciecha i Marji we wsi Krynicy, oraz Stefan Rabik lat 23 syn Pawła i Julji obaj robotnicy ze wsi Krynicy dokonali napadu rabunkowego na osobie Stanisława Przybycienia, lat 18, robotnika z Krynicy zdr. na ul. Jastrzębiej. Jeden ze sprawców przytrzymał Przybycienia za głowę, włożył mu palec do gardła by ten nie krzyczał a drugi przeszukiwał kieszenie, któremu zrabowano kwotę w gotówce 80 zł.

Sprawcy zostali przez Posterunek P. P. w Krynicy ujęci i po przeprowadzonych dochodzeniach sądowi gr. w Muszynie oddani.

Z pod telegrafu. Stefan Sośnicki z Krynicy zdr. za gwałt publiczny przez gwałtowne targnięcie się na strażnika gminnego Brugiera z Krynicy podczas pełnienia obowiązków służbowych sądowi gr. w Muszynie przez Posterunek P. P. w Krynicy doniesiony.

Kronenberger Antoni z Nowego Sącza za kradzież 2 flaszek piwa (porter) na szkodę Mozesa Eglendera z Nowego Sącza Sądowi gr. w Nowym Sączu przez miejscowy Komisarjat P. P. doniesiony.

Dnia 12 sierpnia br. Kurej Stefanja z Krulowej Ruskiej zgłosiła o kradzieży jednej świnki wartości 10 zł. przez nieznanego sprawcę na targowicy w N. Sączu.

Dochodzenia w sprawie powyższych kradzieży prowadzi miejscowy Komisarjat P. P.

Z Polski i ze świata.

Państwowa szkoła tkacka w Stryju.

W Stryju została założona szkoła tkacka, która kształci młodzież teoretycznie i praktycznie specjalnie w tkactwie lnianem.

Ze względu na posiadanie dużej ilości surowca lnianego, jedyna w kraju tego typu szkoła ma rację bytu, gdyż wychowankowie po ukończeniu tejże mogą z łatwością zakładać własne warsztaty pracy przy nienormalnem poparciu sejmików powiatowych lub gmin. Wytwórczość lniana, jako przemysł drobny, znajduje się u nas wyłącznie po chatach wiejskich, gdzie na prymitywnych krosnach tkacze wyrabiają płótna. Dobrze zorganizowane wytwórnie tak ręczne, jak i mechaniczne wyrabiają tkaniny tylko bawełniane, wełniane, jedwabne i jutowe, a więc prawie 90 proc. z włókna zagranicznego. Natomiast nasz len wysyłamy za bezcen zagranicę, a część z tego przerabia fabryka w Żyrardowie, której właścicielami są niestety codzoziemcy.

Naszych wytwórni lnianych drobnych prywatnych lub w rodzaju spółek, prawie że niema, w tym kierunku jest jeszcze wiele do zrobienia.

Z naszego krajowego lnu można wyrabiać tak ręcznie, jak i mechanicznie przepięknie o wysokiej wartości tkaniny lniane.

Szkoła w Stryju wyposażona jest w przyrządy do przeróbki lnu, ulepszone ręczne warsztaty tkackie, przyrządy do wyrobu tkanin wzorzystych, warsztaty mechaniczne i przyrządy do bielenia przędzy. Obok tkactwa ogólnego, uczniowie zapoznają się z powroźnictwem i przędzeniem grubych nici konopnych, służących do tkactwa.

Szczegółowy prospekt o warunkach przyjęcia do szkoły wysyła na żądanie dyrekcja Państw. Szkoły Tkackiej w Stryju, ul. Drohobycka 62. (Rol. Śl.)

Wielki Zjazd Straży Pożarnych z udziałem przedstawicieli państw obcych.

Główny Związek Straży Pożarnych Rzplitej Polskiej zwołuje na dzień 14 i 15 sierpnia piąty walny zjazd delegatów z całej Polski. Zjazd, który zgromadzi zgórą 3.090 delegatów i uczestników, będzie połączony z zawodami i popisami straży województwa warszawskiego.

Uroczystości zjazdowe rozpoczną się już 13 bm. Wieczorem odbędą się capstrzyki orkiestr i defilada

samochodów strażackich na ulicach miasta, w dn. 14 po nabożeństwie na polu wyścigowem nastąpi otwarcie obrad.

Obrady zaszczyci swą obecnością Pan Prezydent przedstawiciele Rządu i organizacji społecznych. Równocześnie z obradami rozpoczną się zawody strażackie na polu wyścigowem. W dniu 15 sierpnia zawody dostępne będą dla publiczności.

Na zjazd przybędą przedstawiciele: Francji, Belgji, Jugosławji, Węgier, Czechosłowacji, Łotwy i Estonji jak również przedstawiciele polskich straży pożarnych z Czechosłowacji.

Porozumienie handl. polsko-francuskie.

Rozmowy prowadzone między delegacjami polską i francuską na temat szeregu zagadnień gospodarczych, interesujące oba kraje, zakończyły się pomyślnie. We francuskiem ministerjum przemysłu i handlu podpisane zostało polsko - francuskie porozumienie handlowe, załatwiające najpilniejsze sprawy, dotyczące wzajemnych obrotów handlowych pomiędzy obu krajami. Ze strony polskiej porozumienie podpisał ambasador R. P. w Paryżu Chłapowski, oraz dyr. departamentu Min. Przem. i Handlu Sokołowski. Ze strony francuskiej premjer Herriot i min. przem. i handlu Durand.

Należy spodziewać się, że wywóz polski do Francji, który naskutek restrukcyjnych zarządzeń francuskich skurczył się bardzo silnie, otrzyma pewne możliwości rozwoju.

Obniżenie taryfy pocztowej.

Min. Boerner podpisał rozporządzenie o obniżenie opłat za przesyłki druków pocztą.

Na mocy tego rozporządzenia nadawca przeszło 100 egzemplarzy druków korzysta z ulgi 40 proc. obecnej taryfy, uzależnionej, jak wiadomo, od wagi danego druku. Ulga dla nadawcy ponad 500 egzemplarzy wynosi 50 proc., a dla nadawcy ponad 1.000 egzemplarzy 60 proc. obecnej taryfy.

Ponadto min. poczt i telegrafów rozważa też kwestję obniżenia opłat za listy i karty korespondencyjne do tej wysokości jak poprzednio, a więc do taryfy 25 gr. za list w korespondencji wewnętrznej zamiejscowej i do 15 gr. za karty korespondencyjne.

Wzrost dzieci w polskich szkołach w Czechosłowacji.

Według ostatnich wpisów do szkół polskich w Czechosłowacji, liczba dzieci w szkołach powszechnych wzrosła z 10.530 w roku ubiegłym do 10.633, w szkołach wydziałowych z 1683 do 2032, a w gimnazjum orłowskiem z 393 do 428. Ogółem uczęszczać będzie w przyszłym roku do szkół polskich w Czechosłowacji 13.093 uczniów.

Sytuacja w Niemczech.

Dalsze akty terorystyczne.

Gabinet parlamentarny (hitlerowców i centrum) czy też gabinet prezydencki? Oto zagadnienia, w których decyzja uzależniona jest od prezydenta Hindenburga.

Zarówno hitlerowcy jak i centrum domagają się rządu większości parlamentarnej.

Główny organ narodowych socjalistów „Angriff" oświadcza:

Albo Hitlerowi powierzą kierownictwo rządu, albo partja hitlerowska zmuszona będzie podjąć jaknajostrzejszą walkę z rządem. Innego wyjścia niema.

Zaś główny organ centrum „Germania" stwierdza:

Centrum musi żądać przyjęcia całkowitej odpowiedzialności przez stronnictwa, uczestniczące w rządzie. Chodzi przedewszystkiem o otwarte przyjęcie współodpowiedzialności przez hitlerowców. Zagwarantowane być musi ściśle przestrzeganie konstytucji i lojalna współpraca rządu z parlamentem. Wszystkie inne wyjścia wiodą nieuchronnie na bezdroża.

Jaką powezmie decyzję Hindenburg?

Jest mało prawdopodobne, żeby Hindenburg pod naciskiem centrum odwołał gabinet Papena, by zrobić miejsce rządowi bronzowo-czarnej koalicji. Jak sędziwy marszałek odnosi się do myśli obsadzenia Hitlera na stolicu kanclerskim, wskazywałyby do niesienia „Angriffu".

Hitlerowski dziennik nie może się uspokoić z powodu obiegającej pogłoski, jakoby Hindenburg miał oświadczyć, że nie może Hitlera mianować kanclerzem, ponieważ ten najwyżej nadaje się na ministra poczt.

W dzielnicy północnej grupa komunistów dokonała napadu na mieszkanie narodowego socjalisty. Napadnięty, broniąc się wystrzałem z rewolweru komunistę. W tym samym czasie na ulicy jeden z hitlerowców raniony był przez komunistę pchnięciem sztyletu.

W Gross Streklitz niewykryci sprawcy ostrzelali budynek urzędu skarbowego. W Gottentach dokonano zamachów bombowych na szereg domów prywatnych.

Z całego szeregu nowych zamachów, dokonanych przez terorystów, wynika, że ostatnio przedsięwzięte przeciwko nim ostre zarządzenia nie zrobiły na nich żadnego wrażenia.

W Oberlausitz kilka ręcznych granatów rzucono do spółdzielni, w Bunslau do spółdzielni i magazynu zbożowego, w Grunstadt do apteki i kina, w Pitsen do domu pewnego kupca. Wszystkie te zamachy pociągnęły za sobą wielkie straty materjalne. Zanotowano również rewolwerowe napady na mieszkania.

W Gliwicach dwaj hitlerowcy schwytani z bronią w ręku zostali skazani na 1 rok, drugi na 8 miesięcy więzienia.

10 hitlerowców, aresztowanych w Potempie za zabójstwo komunisty, stanie przed sądem specjalnym. Grozi im kara śmierci.

Bunt w Hiszpanji stłumiony.

ARESZTOWANIA WŚRÓD MONARCHISTÓW.

W całej Hiszpanji dokonano licznych aresztowań w kołach monarchistycznych. Między innymi aresztowano Jose Antonio Primo, syna b. dyktatora w chwili, gdy zamierzał przekroczyć granicę francusko-hiszpańską oraz markiza de Gandull, który usiłował przedostać się do Portugalji, unosząc wielką sumę w pesetach. Nadto osadzono w więzieniu gen. San Jurio i markiza de Sanceda, który pełnił funkcje gubernatora Sevilli podczas buntu monarchistycznego. Oba aresztowania miały miejsce na granicy hiszpańsko-portugalskiej.

Władze hiszpańskie zamknęły granice francusko-hiszpańską na kilka godzin.

Gubernatorzy prowincjonalni zawiesili wszystkie dzienniki o tendencjach monarchistycznych.

W Barcelonie panuje spokój. Policja czuwa na ulicach i linjach kolejowych. Wszystkie kasyna, hotele oraz gmachy publiczne, wywiesiły chorągwie republikańskie hiszpańskie i katalońskie, dając wyraz zadowoleniu z powodu nieudania się puczu monarchistycznego. Dokonano szeregu aresztowań i zamknięto wszystkie towarzystwa „tradycjonistów!" Jedno z tych towarzystw zaatakowali manifestanci, raniąc ciężko kilkanaście osób.

Prezydent Barcelony, Macia, w przemówieniu, wygłoszonem z balkonu, oświadczył, że lud hiszpański nie chce ani kosztowności, ani żadnych sfer uprzywilejowanych. Macia wyraził zaufanie, jakie żywi dla Katalończyków i stwierdził, że Katalonja zawsze bronić będzie ustroju republikańskiego i nie dopuści do powrotu Bourbonów. Mówcę oklaskiwano gorąco.

Bilans ofiar w Grenadzie wynosi: 2 zabitych i 12 rannych. Większość z nich odniosła rany postrzałowe podczas ostrzeliwania się hr. Guadana, który bronił się z balkonu przed tłumem usiłującym podpalić jego willę.

Manifestanci chcieli również podpalić kościół San Antonio, jednak policja przeszkodziła temu. Gen. Gomez Martin, dowódca gwardji cywilnej w Sevilli zbiegł.

W całym kraju panuje spokój.

Na dalekim Wschodzie.

Klęska powodzi i choroby w Mandżurji.

W północnej Mandżurji wybuchła epidemja cholery w okręgach dotkniętych klęską powodzi. Epidemja cholery w Charbinie szerzy się w zastraszający sposób, mimo, iż władze sanitarne z wielką energją starają się stłumić zarazę. W ciągu dwu dni zmarło 1000 ludzi. Nad rzeką Sungari, gdzie według niesprawdzonych wiadomości zatonęło 10 tys. ludzi, około 90 tys. mieszkańców jest bez dach nad głową. Dowóz żywności jest utrudniony z powodu zalania dróg. Japończycy rozdzielają żywność z magazynów wojskowych, jednakże liczba głodujących jest tak wielka, iż wojskowe zapasy żywności nie wystarczają. Przedmieścia Charbinu, Fuszjatieng i Pristan zalane są wodą.

Liczbę ofiar w ludziach obliczają na 50.000.

Katastrofa nie osiągnęła jeszcze swojego punktu kulminacyjnego.

Wielotysięczne rzesze uchodźców, które zdołały schronić się przed wylewem na wyżej położone okolice, stoją obecnie przed widmem śmierci głodowej, ponieważ wszelka komunikacja i transporty żywności do zalanych terenów zostały odcięte.

Katastrofa wylewu dosięgła już Charbinu, który częściowo znajduje się pod wodą. Na zalanych ulicach prąd wody unosi liczne zwłoki ludzi, zatopionych wylewem, albo zmarłych na choroby zakaźne. W najbliższych godzinach oczekiwane jest zalanie niżej położonych ulic dzielnicy cudzoziemskiej Charbina.

Na Pomnik Powstańców z roku 1831 i 1863.

złożyli w dalszym ciągu:
Damze Żegiestów 2 zł, Zwierzchność Gminna Zawada 5 zł, Zwierzchność Gminna Gołąbkowice 5 zł, Pow. Koło Związku Inwalidów Woj. Rz. P. w Kopyczyńcach 5 zł, Inż. Geisler Limanowa 2 zł, M. Tomczak Przyjezierz pow. Mogilno 13.20 zł, Powiatowe Koło Związku Inwalidów Woj. Rz. P. w Jaśle 16.35 zł, M. Sobczyk Brzyna pow. Nowy Sącz 10 zł.

UNIEWAŻNIAM zagubioną książeczkę wojskową na nazwisko **Jurczak Antoni Augustyn** l. Gł. Ks. Ew. 81, wydaną przez P. K. U. Nowy Sącz. — —

Z ostatniej chwili.

Śmierć Pani Prezydentowej Mościckiej.

We czwartek 18-go bm. zmarła Małżonka Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Michalina Mościcka.

Cały Naród łączy się w żalu z Głową Państwa wspominając pełne owocnej pracy dla odzyskania i rozwoju Polski życie śp. p. Mościckiej.

Urodzona i wychowana w ziemi płockiej, poślubia w r. 1892 absolwenta politechniki w Rydze, odtąd zaczyna się twardy żywot Kobiety—Obywatelki pracującej dla Polski. Towarzysząc mężowi na tułaczce za granicą, tworzy we Fryburgu ognisko ruchu wolnościowego. Po powrocie do Polski, staje się jedną z najczynniejszych organizatorek pracy nad Odzyskaniem Niepodległej Ojczyzny.

Na wielkim ołtarzu ofiarnym Narodu składa dwuch synów, a gdy później hajdamacka dłoń wyciągła drapieżne pazury po Lwów, znowu widzimy Ją pracującą w organizacjach kobiecych, a córkę Helenę wśród pierwszych członkiń Ochotniczej Legji Kobiet.

Nie ustaje też w swej pracy w spokojnych latach po r. 1921. Widzimy Ją w wielu organizacjach kobiecych, przeważnie zaś przy pracach charytatywnych widzimy Ją niosącą pomoc wszędzie, gdzie klęski elementarne dały się we znaki ludowi polskiemu.

Tracimy w Niej zacną Obywatelkę, Wielką Polkę, która nigdy nie dała się ogarnąć fali zwątpienia, nawet w najcięższych chwilach zachęcając innych do wytrwania.

Kiedy należy się kąpać?

Kąpiel w rzece lub w jeziorze jest dla każdego zdrowego człowieka bardzo pożądana i wywiera korzystny wpływ na zdrowie. Tylko, że u nas niestety ludzie nie wyzyskują dostatecznie możliwości kąpieli, nie używając ich wcale lub używając źle.

Przedewszystkiem na wsi, kąpią się dzieci. Bez względu na zdrowie czy na przebyte niedawno choroby, bez względu na porę roku i pogodę — dzieci kąpią się bez dozoru, po kilka razy dziennie, siedząc nieraz w wodzie godzinę i dłużej. Widuje się dzieci blade i chorowite, z krzywemi nóżkami z wypryskami na skórze, które kąpią się zapamiętale i nikt im tego nie broni. Natomiast ludzie dorośli, a zwłaszcza kobiety, kąpią się bardzo rzadko. Jeszcze dziewczęta, bardzo młode, znużone gorącem decydują się czasem wejść do wody — ale kobieta zamężna kąpiąca się to już rzadkość, o której nikt nie słyszy. Bronią jej tego jakieś dzikie przesądy i zabobony jakieś zakazy znachorek, lub nawet zwykłe przekonanie, że kąpiel to zabawa i rozrywka stosowna tylko dla dzieci i młodzieży.

Tymczasem w czasie lata powinni się kąpać wszyscy zdrowi ludzie, nie wyłączając nawet kobiet w poważnym stanie.

Kąpiel powinna trwać krótko — wystarczy kilka minut. Najlepiej kąpać się przed pójściem na spoczynek, kiedy woda jest najcieplejsza, a człowiek nie jest już zgrzany i spocony. Zmycie całodziennego kurzu i brudu działa ożywczo na skórę i wpływa doskonale na siły i zdrowie. Dzieciom słabowitym należy raczej zabronić kąpieli na powietrzu i kąpać je w domu w letniej wodzie lub wprost myć polewając, nawet chłodną wodą, co im nie zaszkodzi.

Dzieci nawet zdrowe nie powinny kąpać się długo i często.

Każdy człowiek, o ile czuje się niezdrów lub ma jakieś bóle, powinien wstrzymać się od kąpieli rzecznych. Zupełnie zdrowym nie zaszkodzi nawet zimna woda. Nie wolno tylko pod żadnym pozorem kąpać się będąc zagrzanym i spoconym ani też wkrótce po jedzeniu.

Wydawca Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala" Redaktor odpowiedzialny: Józef Baran. Z „Drukarni Podhalańskiej" w Nowym Sączu